ABSOLWENCI

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci.awf.waw.pl
ISSN 2353-4001

Zygmunt Szelest

NR 2(18)2016

PRO MEMORIAM

Janina Tenderenda z d. Łostowska

3 maja 2016 roku opuściła nasze grono jedna z najstarszych absolwentek Akademii Wychowania Fizycznego. Przerwane wojną studia rozpoczęła w roku 1938, kończąc je stopniem magisterskim w 1963 roku. Do końca związana żywo ze Stowarzyszeniem Absolwentów. Pełna energii i optymizmu uczestniczka wielu organizowanych przez nas wydarzeń, bohaterka publikowanych na łamach kwartalnika Absolwenci AWF interesujących wspomnień z przeszłości Akademii, świadek historii uczelni, pedagog i oddany społecznik. Sentencją Jej życia – jak często mawiała – było: **Nie daj się i kochaj bliźniego!** W lutym tego roku ukończyła 96 lat. **RW**

Witold Zagórski

29.09.1930 - 30.06.2016

Absolwent (1953), później wykładowca AWF, czołowy koszykarz „Polonii" i „Legii" Warszawa, 2-krotny Mistrz Polski (1959 i 1961). Trener reprezentacji Polski (1961-75), z którą zdobył srebrny medal ME we Wrocławiu (1963) i brązowe medale (1965 i 1967), IV m. (1969 i 1971) oraz V m. w MŚ (1967); VI m. IO w Tokio i w Meksyku (1964, 1968) oraz X m. w Monachium (1972); 7-krotnie prowadził reprezentację Europy. Od 1977 w Austrii, gdzie prowadził szeroką działalność szkoleniową, utrzymywał bliskie kontakty z krajem (jubileuszowe spotkania koszykarskie, absolwentów AWF), wyróżniony licznymi tytułami – m.in. najlepszego w Polsce i Europie trenera zespołowych gier sportowych.

Kajetan Hądzelek

Prenumerata

Zachęcamy do wykupienia prenumeraty Kwartalnika *Absolwenci AWF*.
Koszt rocznej prenumeraty (cztery numery) wynosi 30 zł wraz z wysyłką.

Od redakcji

Wybory nowych władz uczelni – za nami. Nie przyniosły one niespodzianek. Na czele nowej ekipy kierowniczej stanął ponownie prof. Andrzej Mastalerz. Cieszył się wyraźnym zaufaniem elektorów, którzy widocznie uznali, że sprawy uczelni idą dobrze i nie wymagają poważniejszych zmian. Z deklaracji nowego-starego rektora można się dowiedzieć, że zamierza on prowadzić politykę, którą określa mianem prorozwojowej.

Ogromnie nas ucieszyła inicjatywa wysunięta przez dawnych współpracowników oraz uczniów i zawodników Zygmunta Szelesta, aby stadionowi lekkoatletycznemu, którym teraz, po gruntownym remoncie, można się chwalić, nadać imię „twórcy polskiej szkoły oszczepu". Tę inicjatywę wsparło również Stowarzyszenie Absolwentów AWF. Sytuacja jest na tyle jasna i klarowna, że władze uczelni nie powinny mieć kłopotu z podjęciem pozytywnej decyzji.

W środowisku sportowym, ogólnopolskim, funkcjonuje pojęcie „bielańska szkoła trenerska". Dotyczy ono trenerów wywodzących się z naszej Akademii Wychowania Fizycznego, związanych z nią i klubem uczelnianym, kultywujących w swojej pracy zawodowej pewne zasady, a także postawy w relacjach z zawodnikami. Uznaliśmy, iż warto je przypomnieć, ponieważ okazywały się skuteczne i humanitarne. Postanowiliśmy zatem odszukać reprezentantów „bielańskiej szkoły trenerskiej" i rozpocząć prezentację ich sylwetek, poglądów i doświadczeń zawodowych.

W reaktywacji „Relaxu", tego priorytetowego przedsięwzięcia naszego Stowarzyszenia, nastąpiło zacięcie. Tym razem nie chodzi o pieniądze na remont przyszłego lokalu klubowego, tych uzbieraliśmy już sporo, ale o przeszkody formalne. Ze strony przedstawiciela władz uczelni otrzymaliśmy ostatnio dziwny komunikat, że, mianowicie, zgodę uczelni na udostępnienie pomieszczeń na użytek klubu, musi jeszcze potwierdzić Ministerstwo Skarbu. – To dopiero byłoby kuriozum! Ministerstwo, które ma teraz wielki ból głowy ze spółkami o miliardowych wartościach, miałoby zaprzątać sobie głowę sprawą wynajmu dwóch pokoików jakiejś warszawskiej uczelni! Sprawę wyjaśniliśmy, dowodząc, iż przepis ten naszego przypadku nie dotyczy. Ale wciąż brakuje umowy regulującej zasady współdziałania Uczelni i Stowarzyszenia w realizacji projektu „Relax – reaktywacja". Zasadnicze kwestie już dawno zostały omówione i ustalone, jednak ostatecznej wersji umowy i podpisów stron pod tym dokumentem brak. A czas ucieka, wygląda na to, że zapowiadanego terminu uruchomienia „Relaxu" nie uda się dotrzymać. Dla dziesiątek i setek absolwentów Akademii, nie tylko z Warszawy i Polski, ale i zza granicy – będzie to spory zawód. Nie z naszej winy.

pp

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 8354890

e-mail: absolwent@awf.edu.pl; www.absolwenci.awf.waw.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański

Numer zamknięto 30.06.2016

Wydanie 2(18)2016. Na okładce: Stadion lekkoatletyczny AWF (fot. Mariola Godlewska)

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych materiałów oraz innych zabiegów edytorskich.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Stadion lekkoatletyczny im. Zygmunta Szelesta

W 2015 roku dokonano gruntownego remontu stadionu lekkoatletycznego, posadowiono słupy oświetleniowe, wymieniono płytę boiska, 8-torowa bieżnia oraz pola do rzutów otrzymały nową nawierzchnię. W obecnym stanie obiekt ten stał się chlubą infrastruktury sportowej uczelni. Już dwukrotnie zostały na nim przeprowadzone zawody o memoriał Zygmunta Szelesta – wybitnego trenera rzutu oszczepem, wychowawcy wielu światowej klasy zawodników. Wydarzenia te spowodowały, iż wychowankowie Zygmunta Szelesta, jego dawni współpracownicy a także liczni absolwenci AWF wystąpili z projektem nadania stadionowi lekkoatletycznemu AWF imienia Zygmunta Szelesta.

Memoriał Zygmunta Szelesta

Przed rokiem z dużą satysfakcją przyjęliśmy informację, że w Warszawie na stadionie Akademii Wychowania Fizycznego ma odbyć się mityng lekkoatletyczny, którego patronem będzie nasz wychowawca i trener – **Zygmunt Szelest**. Przez wiele lat ten wybitny specjalista od rzutu oszczepem był naszym przewodnikiem w świecie sportu i doprowadził nas do znakomitych rezultatów – medali, rekordów i finałów najważniejszych imprez sportowych, takich jak igrzyska olimpijskie, mistrzostwa Europy czy uniwersjada. Wszystkie te sukcesy – duże oraz te nieco mniejsze – narodziły się na Bielanach, w kampusie stołecznej Akademii Wychowania Fizycznego. Właśnie tutaj swoistą kuźnię oszczepniczych talentów założył już w latach 50. Zygmunt Szelest. Pod jego okiem trenowali najwybitniejsi sportowcy Wünderteamu z wicemistrzem olimpijskim i rekordzistą świata, legendarnym oszczepnikiem, Januszem Sidło. Również na naszych sportowych drogach pojawiła się postać Zygmunta Szelesta, mieliśmy zaszczyt być częścią stworzonej przez trenera „polskiej szkoły oszczepu".

Przez kilka lat nasze życie związane było z bielańskim stadionem oraz z naszym sportowym przewodnikiem – Zygmuntem Szelestem. Po śmierci trenera – w 1990 roku – pamięć o nim nieco zaginęła. Właśnie dlatego tak ucieszyła nas inicjatywa przypomnienia naszego wychowawcy – mityng to najwłaściwsza propozycja. 26 lipca 2015 roku odbyły się pierwsze zawody o Memoriał Zygmunta Szelesta, których organizacji podjął się

Warszawsko-Mazowiecki Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki. Po mityngu słychać było moc pozytywnych słów! Nasz wychowawca i przewodnik doczekał się godnego sportowego upamiętnienia! Rzut oszczepem w najlepszym krajowym wydaniu powrócił do miejsca, gdzie po II wojnie światowej odrodził się dzięki pracy Zygmunta Szelesta.

Tak jak radość sprawiła nam organizacja mityngu, w którym mogliśmy brać czynny udział, tak z jeszcze większą satysfakcją przyjęliśmy informacje organizatorów o ich kontynuacji. To dobrze, że polska lekkoatletyka znów będzie mówić o Zygmuncie Szeleście!

Interesujący wydaje się również pomysł **Macieja Jałoszyńskiego**, który narodził się w ostatnich miesiącach, aby stadion lekkoatletyczny Akademii Wychowania Fizycznego nosił imię Zygmunta Szelesta. To właśnie na tym stadionie większość swojego życia spędził nasz trener – tu prowadził zajęcia ze studentami AWF-u oraz treningi, przeżywał emocje związane ze startami swoich podopiecznych.

W roku 2015 I Memoriał Zygmunta Szelesta uświetnił otwarcie zmodernizowanego stadionu – aż miło patrzeć na ten obiekt, który rozpoczyna służbę kolejnym pokoleniom lekkoatletów. Świetnie stało się, że to wydarzenie połączono z mityngiem lekkoatletycznym!

Głęboko wierzymy, że inicjatywa nadania stadionowi imienia Zygmunta Szelesta oraz ufundowanie stosownej tablicy pamiątkowej dotrą do szczęśliwego końca.

Niech osoba naszego nauczyciela i jego życiowa postawa będą wskazówkami w rozwoju młodych sportowych karier!

Zwracamy się do władz Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa z prośbą o zainteresowanie inicjatywą nazwania stadionowi lekkoatletycznemu imienia Zygmunta Szelesta Jego Magnificencję Rektora prof. nzw. dr hab. Andrzeja Mastalerza.

z poważaniem,
Władysław Nikickiuk i Zygmunt Jałoszyński
wychowankowie Trenera Zygmunta Szelesta

My, dawni pracownicy Zakładu Lekkiej Atletyki Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie przyłączamy się do inicjatywy nadania uczelnianemu stadionowi lekkoatletycznemu imienia **Zygmunta Szelesta.** Był naszym starszym kolegą, wysoko cenionym specjalistą i wychowawcą. Kształcił wiele pokoleń polskich lekkoatletów, wśród których znajdowali się mistrzowie świata i medaliści olimpijscy. Pozostał człowiekiem skromnym i powszechnie szanowanym. Jego osiągnięcia zawodowe były wynikiem głębokiej wiedzy i sumiennej pracy, a także życzliwości wobec ludzi.

Dr Maria Rotkiewicz, Dr Wiesław Czwórnóg, Prof. Zenon Ważny, Prof. Ryszard Żukowski

Uchwała Zarządu Stowarzyszenia w sprawie nadania stadionowi lekkoatletycznemu imienia Zygmunta Szelesta

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie przyjmuje uchwałę, w której zgłasza postulat nadania stadionowi lekkoatletycznemu Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie imienia Zygmunta Szelesta.

Decyzję naszą należy odczytywać jako wyraz uznania dla Jego wybitnych dokonań na niwie dydaktyki i metodyki treningu lekkoatletycznego, wyrażających się w wyszkoleniu plejady wybitnych, światowej klasy zawodników oraz prezentowanej wzorcowej postawie trenera-wychowawcy".

Warszawa, dnia 16 czerwca 2016

Pana **Zygmunta Szelesta** poznałem na tym stadionie, gdzie przychodziłem często, by przyglądać się jak trenują Mistrzowie – Janusz Sidło, Edmund Piątkowski, Władysław Nikiciuk, Władysław Komar. Dzięki niemu trafiłem do klubu AZS-AWF i pod jego okiem rozpocząłem prawdziwy trening oszczepnika. Ale nie miałem pojęcia, że trening sportowy to nie zabawa, że wymaga on systematyczności i sporego wysiłku, że najpierw jego celem jest budowa podstaw odpowiednich dyspozycji fizycznych zawodnika, by potem mógł on osiągać wysokie wyniki. Zbytnio się też do niego nie przykładałem. Wyniki po pierwszym okresie treningu nie były imponujące, więc postanowiłem zerwać ze sportem i szukać przyjemności gdzie indziej. Pan Zygmunt jednak nie dawał mi spokoju. Kiedy tylko spotkaliśmy się, powtarzał: *Piotruś, przed tobą wielka szansa, nie zmarnuj jej*. Ale ja, jak każdy młody, wiedziałem lepiej, co dla mnie jest dobre i co powinienem robić. Po maturze jednak przyszło jakieś otrzeźwienie, wznowiłem treningi. Ćwiczyłem z innymi trenerami, po pewnym czasie zacząłem dostrzegać poprawę wyników.
Moja kariera oszczepnika rozwijała się pomyślnie.
Zygmunta Szelesta noszę głęboko w pamięci, był świetnym trenerem, a przy tym człowiekiem niezwykle życzliwym, oddanym całym sercem swoim uczniom. Nadanie stadionowi lekkoatletycznemu AWF imienia Zygmunta Szelesta chciałbym traktować jako symboliczną spłatę długu wdzięczności za dobro, jakie od niego otrzymaliśmy.

Piotr Bielczyk
Olimpijczyk z Montrealu (1976)

Dowiedziałem się o inicjatywie nadania nowo otwartemu stadionowi lekkoatletycznemu naszej uczelni imienia Zygmunta Szelesta. Ta myśl bardzo mi się podoba.
Zygmunt Szelest zasługuje na takie wyróżnienie. Był znakomitym trenerem, wychował wielu oszczepników najwyższej klasy światowej. Pod jego okiem trenowali Janusz Sidło, Władysław Nikiciuk i wielu innych. Ja, przez pewien okres (do trzeciego roku studiów, 1963 r.), także byłem jego podopiecznym. Jeszcze w szkole, w Paryżu uprawiałem po amatorsku rzut oszczepem. Kiedy zostałem studentem Akademii zwróciłem się do pana Szelesta, żeby pozwolił mi przychodzić do niego na treningi. Zgodził się, choć chyba domyślał się, że nie rokuję nadziei na mistrza światowej klasy.
Zygmunt Szelest był wspaniałym człowiekiem – uczynny, spokojny, zrównoważony, nie pamiętam, by na kogoś podniósł głos czy ostro zganił. Pełna kultura i życzliwość.
Swoją bogatą wiedzę popartą doświadczeniem i stale weryfikowaną w praktyce, starał się poszerzać poprzez kontakty z naukowcami. Pamiętam jak interesował się moimi badaniami nad *biomechaniczną analizą rzutu oszczepem*, to był temat mojej pracy magisterskiej robionej u profesora Kazimierza Fidelusa.
Dzień, kiedy usłyszę, że stadionowi lekkoatletycznemu, na którym spędziłem tyle czasu ćwicząc pod okiem Zygmunta Szelesta nadano imię tego Wielkiego Trenera, będzie dla mnie dniem bardzo radosnym.
Pozdrawiam

Joseph Nosarzewski, Paryż w maju 2016 r.

Stadion lekkoatletyczny AWF im. Zygmunta Szelesta

Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie swą sławę zawdzięczała wybitnym specjalistom stanowiącym trzon nauczycieli sportu. Do tego grona należał także Zygmunt Szelest, pracownik dydaktyczny Zakładu Lekkiej Atletyki, trener oszczepników. Wychował dziesiątki zawodników, którzy – sięgając po sukcesy w największych zawodach krajowych i międzynarodowych – dowodzili skuteczności „polskiej szkoły oszczepu”.
W uznaniu zasług Zygmunta Szelesta na niwie dydaktycznej i sportowej oraz dla utrwalenia Jego pamięci grupa wychowanków wystąpiła z inicjatywą nadania stadionowi lekkoatletycznemu AWF Jego Imienia. Dołączyli do nich dawni pracownicy Zakładu Lekkiej Atletyki, młodsi koledzy Zygmunta Szelesta.
Stowarzyszenie Absolwenci AWF wsparło tę ideę w specjalnej uchwale.
Redakcja *Absolwenci AWF* jest także gorącym zwolennikiem tego pomysłu. Sądzimy, że władze uczelni nie będą miały trudności w podjęciu odpowiedniej decyzji w tej sprawie.

Redakcja

GALERIA SŁAWY

Bielańska szkoła trenerska

Otto Fiński

Kazimierz Laskowski

Feliks Stamm

Władysław Dobrowolski

Jan Fazanowicz

Ta nazwa odnosi się do Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Pojęcie „szkoła" dotyczy pewnego zespołu względnie trwałych cech określających zasady postępowania, metody i sposoby osiągania celów, wyróżniające daną zbiorowość czy instytucję. Co charakteryzowało(-uje) „bielańską szkołę trenerską", jak powstała, kto ją tworzył?

Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie od początku jej założenia jako Centralny Instytut Wychowania Fizycznego w 1928 roku, przez długie lata była szkołą jednowydziałową, kształcącą – dyplomowanych nauczycieli wychowania fizycznego. Spośród nich rekrutowali się również pracownicy klubów sportowych – trenerzy.

Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie wynosił ze studiów pokaźny bagaż wiedzy o sporcie i treningu sportowym. Program studiów zawierał wiele zajęć sportowych, na uczelni kwitło życie sportowe, działał klub i liczne jego sekcje, drużyny akademickie w latach 60. należały do czołowych w kraju – było gdzie praktykować, od kogo się uczyć. Tę wiedzę przekazywali studentom wytrawni fachowcy, najczęściej kierowali tzw. zakładami praktycznymi. To od nich bierze początek „bielańska szkoła trenerska". Należy tu wymienić takie nazwiska jak: **Otto Fiński, Kazimierz Laskowski, Feliks Stamm, Władysław Dobrowolski, Jan Fazanowicz.** Cechowała ich, podobnie jak ich bezpośrednich powojennych następców, takich jak m.in.: **Zygmunt Kraus, Walenty Kłyszejko, Zygmunt Szelest, Antoni Morończyk, Włodzimierz Drużbiak, Roman Roszko** głęboka znajomość sportu, oddanie swojej dyscyplinie sportu, stałe doskonalenie warsztatu trenerskiego – teorii i metodyki treningu oraz przestrzeganie podstawowych zasad treningu. Efektów treningu, traktowanego jako długotrwały proces pedagogiczny, poszukiwano na drodze usprawnienia metodyki treningu, systematyczności pracy, wzbogacaniu środków treningowych, odrzucano stanowczo „drogę na skróty" (twierdzono słusznie, że może ona przynieść jedynie doraźne, krótkotrwałe efekty).

To najstarsze pokolenie wykładowców-praktyków założyło fundament „bielańskiej szkoły trenerskiej" a później kształtowało umiejętności i postawy swoich następców, wśród których wyróżnili się m.in.: **Zenon Ważny, Jan Woluch, Wojciech Szuppe, Krystyna Wleciał, Jerzy Talaga, Edmund Bartkowiak, Wiesław Czwórnóg, Zbigniew Skrudlik, Adam Królak, Roman Wszoła**… i kontynuowali pracę nad rozwojem „bielańskiej szkoły trenerskiej," praktycznie dowodząc jej zalet.

Do reprezentantów kolejnego pokolenia „bielańskiej szkoły trenerskiej" należą: **Waldemar Sikorski, Jerzy Engel, Andrzej Strejlau, Antoni Piechniczek, Jerzy Wężowski, Zygfryd Kuchta, Paweł Słomiński** i inni.

W tym numerze rozpoczynamy prezentację przedstawicieli żyjącego pokolenia „bielańskiej szkoły trenerskiej". Teksty będą miały podobną, ale nie identyczną, strukturę. Chodzi o to, aby ukazując sylwetki autentycznych autorytetów w zawodzie trenera, przekazać również ich myśli, opinie, poglądy dotyczące istoty pracy i zawodu trenera. Stanowią bowiem wartości, które należy ocalić od zapomnienia.

pp

Wierny królowej sportu i biało-zielonym barwom

Wiesław Czwórnóg

Kto jest Kim

W prezentowanej przez Stowarzyszenie Absolwentów AWF internetowej galerii znanych postaci „Who is Who", przy nazwisku Wiesław Czwórnóg czytamy m.in. „nauczyciel akademicki, trener lekkiej atletyki, kierownik Zakładu LA w AWF, szef szkolenia sekcji lekkoatletycznej w klubie AZS-AWF Warszawa, wychowawca wielu medalistów mistrzostw Polski i reprezentantów kraju...".
W sposób szczególny jednak, drogę życiowych dokonań Trenera, wyróżnia wierność barwom biało-zielonym, lojalność i profesjonalizm. Niemal 50 lat życia poświęcił ukochanej uczelni i klubowi, w którym przepracował 40 lat jako trener, prowadząc do osiągnięć grupy żeńskie i męskie, zarówno młodszych, jak i dojrzałych sportowców (skok w dal, trójskok, bieg przez płotki, biegi krótkie, sztafety, rzuty lekkoatletyczne, wieloboje).

Początki kariery zawodowej

Urodzony w 1932 roku w wiosce Borów na lubelszczyźnie, w 1950 roku ukończył liceum ogólnokształcące w Krasnymstawie, gdzie zyskał uznanie jako wyróżniający się gracz miejscowego klubu piłkarskiego. W latach 1952-1955 zdobywał wyższe wykształcenie w warszawskiej AWF, aby po ukończeniu studiów na pół wieku związać swoje losy z bielańską Alma Mater. Ponieważ uczelnia nie prowadziła w tamtym czasie specjalizacji z piłki nożnej, znalazł zatrudnienie w Katedrze Lekkiej Atletyki. Szczęśliwie, pracowało wówczas bądź współpracowało z Akademią i klubem uczelnianym grono wybitnych znawców królowej sportu, którzy wyprzedzali epokę i stanowili dla młodego, ambitnego trenera wzorce światowego formatu. Jego Mistrzami byli m.in. Zygmunt Szelest, Jan Mulak, Antoni Morończyk, Zenon Ważny, Zygmunt Kuraś, Włodzimierz Drużbiak, Roman Wszoła, Ludomir Nitkowski...

Unikalne doświadczenia

Chociaż obronił pracę doktorską i doceniał znaczenie dydaktyki, najwięcej uwagi poświęcał praktyce szkoleniowej, zdobył uprawnienia trenera klasy mistrzowskiej, otrzymał za osiągnięcia tytuł zasłużonego trenera lekkiej atletyki oraz honorowego członka AZS. Wiele zasad, jakimi kierował się w czasie wieloletniej pracy trenerskiej, potwierdziło swoją skuteczność w rozwoju juniorów i seniorów, mistrzyń i mistrzów, rekordzistek i rekordzistów kraju oraz świata. Z perspektywy emerytowanego pedagoga, podsumował swoje doświadczenia w kilku zdaniach: „Czułem się zawsze odpowiedzialny za wyniki szkolenia, nigdy nie opuściłem treningu i z reguły byłem przygotowany do zajęć, rzetelnie wychowywałem swoich zawodników, podsycałem ich ambicje do najwyższych osiągnięć, zawsze dbałem o ciekawy zestaw ćwiczeń i urozmaicony trening, osobiście demonstrowałem większość konkurencji na treningach i lekcjach pokazowych, dla każdego zawodnika opracowywałem plany i konspekty, notowałem w dziennikach dane treningowe, wymagałem dyscypliny tak samo od siebie jak od trenującej młodzieży, bezwzględnie przestrzegałem zasad bezpieczeństwa".

Nowatorstwo metod treningowych

Przekonanie trenerów osiągających sukcesy, że „prawo autorskie" chroni ich projekty skutkuje tym, że dokumentacja szkoleniowa mistrzów trafia „do szuflady", zamiast empirycznie wzbogacać rozwój sportu. Gotowość do dzielenia się tajnikami

własnego warsztatu trenerskiego, powinna zyskiwać wdzięczność środowiska, szczególnie w procesie kształcenia i doskonalenia zawodowego. W trakcie licznych konferencji (PZLA i AZS) oraz opublikowanych w 2014 roku materiałach metodyczno-szkoleniowych „Metody treningowe stosowane w lekkiej atletyce; technika; metodyka. Życiowe doświadczenia na stadionach świata" i licznych prezentacjach konferencyjnych, Wiesław Czwórnóg ujawnił dane na temat stosowanych środków, zilustrował i krytycznie przeanalizował proces szkoleniowy swoich najlepszych zawodniczek. Dzielił się obserwacjami w publikacjach branżowych, np. „Bezpośrednie Przygotowanie Startowe Anny Włodarczyk – Moskwa 1980", „Ćwiczenia specjalne w treningu biegu przez płotki", „Roczny trening w biegu na 400 metrów na przykładzie Sylwii Kwilińskiej w roku szkoleniowym 1995-96". W czasie czteroletniego pobytu na kontrakcie w Algierze kierował Zakładem Lekkiej Atletyki i transponował dokonania polskiej szkoły trenerskiej „Les courses de vitesse (Le Sprint. Methodologie)" – współautor skryptu, Algier 1984/85.

Zawodnicy i trenerzy sekcji lekkoatletycznej AZS-AWF Warszawa 1975.

Zgrupowanie na obozie zimowym grupy biegaczek trenera Wiesława Czwórnoga, lata 70.

Ukryte pasje

Wielu twórców ukrywa się w swoich osiągnięciach i w swoich dziełach. Czy kolejne pokolenia zawodników i zawodniczek wiedziały o tym, że ich twardo dążący do celu, wymagający trener, od czasów szkoły podstawowej patrzył na życie artystycznym, czasem przymrużonym okiem, malował pejzaże i opublikował w zeszytach poetyckich swoje rymowanki, upamiętniające ludzi i codzienne zdarzenia, przesycone humorem i autoironią, pod wspólnym hasłem „ to i owo: prawda... miłość... sport". Takie tytuły wierszy jak: *Radujcie się*, *Sen leniucha*, *Gramotny*, *Paskudnik* i *Ładniacha*, *Zgodne tony*, *Brak odpowiedzi*, *Tu cię boli*, *Żyjmy* – ujawniają wrażliwość i osobliwe widzenie świata.

Klucz do sukcesów

Zawsze miał wielkie serce i szacunek dla swoich zawodniczek i zawodników, zarówno na początku jak i po wielu latach współpracy. Gdy pojawiały się trudności, wykorzystywał dobre kontakty z rodzicami młodych sportowców. Specyficzne, bezpośrednie, pozornie „pół żartem pół serio" relacje z grupą treningową i znamienne wyzwania motywujące każdego do wysiłku, oparte na dyscyplinie i trwałych zasadach, PRACOWITOŚĆ, UCZCIWOŚĆ, KONSEKWENCJA, RADOŚĆ, były podstawą wspólnych osiągnięć.

Opracowała: Jadwiga Kłodecka-Różalska na podstawie rozmowy z Wiesławem Czwórnogiem (Warszawa, maj, 2016)

Piłka nożna i kształcenie – pasje Wychowawcy

Jerzy Talaga, ur. 1929 r., studia w AWF Warszawa 1951-1954, kierownik Zakładu Teorii i Metodyki Sportowych Gier Zespołowych 1976-1999, doktorat – 1975, docentura – 1987, trener klasy mistrzowskiej piłki nożnej, ekspert i działacz sportowy, wychowawca.

Jerzy Talaga

Należy Pan do grupy dydaktyków, którzy kontynuowali dzieło rozwoju legendarnej „bielańskiej szkoły trenerskiej". Liczba wychowanków, założonej przez Pana trenerskiej specjalizacji piłki nożnej, sięga chyba tysiąca, od lat czynnych w polskich i zagranicznych klubach piłkarskich. Jakie były tego początki?

Będąc jeszcze na trzecim roku studiów, założyłem i prowadziłem w klubie AZS-AWF sekcję piłki nożnej. To był jedyny w Polsce zespół studencki, biorący udział w państwowych rozgrywkach piłkarskich. Graliśmy w trzeciej lidze, a w latach sześćdziesiątych byliśmy bliscy awansu do drugiej ligi. Przed ukończeniem studiów zostałem także asystentem w Katedrze Sportowych Gier Zespołowych, w której przez wiele lat, aż do przejścia na emeryturę, czyli do roku 1999, prowadziłem specjalizację trenerską.

Niemal pół wieku! Co ciekawe, jest to jedna z najbardziej ze sobą zintegrowanych grup absolwentów. Ta dodatkowa wartość specjalizacji, to chyba skutek „dobrej atmosfery" panującej podczas zajęć…

Bardzo cenię tę właśnie wartość naszej specjalizacji. Wielokrotnie spotykaliśmy się na zjazdach, uroczyście obchodziliśmy jubileusze specjalizacji, a przyjacielskie związki, także międzypokoleniowe, trwają do dzisiaj. W tych warunkach zupełnie inaczej toczą się rozmowy i dyskusje. Wymiana doświadczeń może być naprawdę twórcza, w sposób naturalny kształtują się pożądane standardy zawodowe. Ten właśnie element, obok jeszcze innych, cechuje, myślę, „bielańską szkołę trenerską".

Na potrzeby piłkarskiej specjalizacji stworzył Pan w uczelni unikatową infrastrukturę …

Udało nam się stworzyć, wzorcowy w skali europejskiej, kompleks, składający się z trzech boisk i specjalistycznych urządzeń wspomagających proces szkolenia piłkarzy. Niestety, po latach z tamtego kompleksu pozostało niewiele.

Pierwsza drużyna piłki nożnej AZS-AWF 1953 r. Stoją od lewej: Bogumił Derylak, Jerzy Tuszyński, Jerzy Talaga, Jerzy Krawczyński, Ireneusz Gryt, Tadeusz Chruściński, Zdzisław Wolsza; klęczą: ?, Leon Zgrych, Stanisław Jastrząb

Czasy, kiedy uczelnia była kuźnią wybitnych kadr trenerskich są chyba za nami, a przecież wzorce postępowania i dokonania w tym zakresie, w których ma Pan swój, jakże znaczący, udział, są nieprzeciętne. Czemu brakuje kontynuatorów?

Trudno powiedzieć, tak wiele się zmieniło w uczelni.

A jak prezentują się w pracy zawodowej absolwenci Pańskiej specjalizacji?

Tu mam powód do satysfakcji. Moimi wychowankami jest ponad pięćdziesięciu trenerów pracujących w klubach pierwszoligowych, ponad sześćdziesięciu prowadzących zespoły drugoligowe i trenerzy-koordynatorzy prawie wszystkich okręgowych związków piłkarskich. Ponad trzydziestu znalazło miejsce w centralnych strukturach Polskiego Związku Piłki Nożnej, wśród nich są prezesi tego związku, wiceprezesi, dyrektorzy sportowi, kierownicy szkolenia, członkowie Wydziału Szkolenia, Komisji Trenerskiej. Można by jeszcze dalej wymieniać.

Uroczystości z okazji 25-lecia specjalizacji piłki nożnej. Od lewej: R. Wysoczański, gen. Ryba (prezes PZPN), I. Malarecki, W. Ejmont, J. Talaga, przedstawiciel OZPN

Także liczne grono trenerów reprezentacji narodowej...

… na wszystkich poziomach – reprezentacji seniorów, juniorów, młodzieżowców, kadry olimpijskiej jako głównych selekcjonerów i asystentów trenerów. Nazwiska głównych selekcjonerów pierwszej reprezentacji pozwolę sobie wymienić: Henryk Apostel, Zbigniew Boniek, Jerzy Engiel, Paweł Janas, Antoni Piechniczek, Włodzimierz Stachurski, Andrzej Strejlau, Janusz Wójcik. Nadto przecież i trenerzy juniorskiej kadry oraz młodzieżowej: Bogusław Hajdas, Marian Szczechowicz, Andrzej Zamilski. Dodam, że ośmiu absolwentów specjalizacji piłkarskiej uzyskało tytuły Trenerów Roku. Wspomnijmy także liczne grono moich podopiecznych, którzy karierę zrobili poza krajem, prowadząc ligowe kluby, a nawet reprezentacje państwowe. Geograficzny rozrzut jest tu ogromny: Meksyk, Kuwejt, Kuba, Irak, Chiny, Indonezja, Mali, a także Francja, Szwecja, USA, Islandia, Grecja, Holandia – że wymienię tylko niektóre.

Pan skupił się na pracy edukacyjnej, organizacyjnej i naukowej …

Owszem, ale prowadziłem także reprezentację kraju w kategorii młodszych juniorów, byłem trenerem koordynatorem I-ligowej Stali Mielec, II-ligowych klubów: Radomiaka i Broni Radom. Z pracy warsztatowej zrezygnowałem na rzecz działalności dydaktyczno-naukowej dopiero w roku 1980, kilka lat po doktoracie.

W Pańskim dorobku specjalne miejsce zajmują opracowania książkowe i programy nauczania gry w piłkę nożną…

Na zlecenie Ministerstwa Oświaty oraz PZPN opracowałem programy nauczania piłki nożnej dzieci i młodzieży. Napisałem dziesięć podręczników z zakresu teorii i praktyki piłki nożnej (wśród nich są pozycje tłumaczone na języki obce: niemiecki, hiszpański, rosyjski, grecki, francuski, gruziński). Na moim koncie znajduje się ponad 200 publikacji fachowych (także w językach obcych), wypromowanie ponad sześćdziesięciu magistrantów, prowadzenie dziesiątek kursów jako trener-edukator PZPN.

Imponujący dorobek. A przecież trzeba jeszcze dodać zaangażowanie w pracę społeczną na uczelni, w resorcie sportu i w związku sportowym….

Wszystko, co wiąże się z edukowaniem, pracą wychowawczą i piłką nożną – to moja pasja.

Rozmawiał: Ryszard Wysoczański

Władze AWF kadencji 2016-2020

Rektor

Dr hab. prof. AWF Andrzej Mastalerz, rektor poprzedniej kadencji, absolwent AWF (1993 r.). Habilitacja w roku 2009, biomechanik. Zainteresowania badawcze: biomechanika układu ruchu oraz szeroko pojętej ergonomii. Kierownik wielu projektów badawczych MNiSW. Uczestnik licznych międzynarodowych kongresów naukowych, autor i współautor ponad 180 oryginalnych prac opublikowanych w polskich i zagranicznych pismach naukowych. Członek polskich i zagranicznych towarzystw naukowych biomechanicznych i biomedycznych.

Prorektor ds. Studenckich i Kształcenia

Dr hab. Michał Lenartowicz, kierownik Zakładu Organizacji i Historii Kultury Fizycznej, absolwent AWF, także Instytutu Filozofii i Socjologii UW i Uniwersytetu Wageningen w Holandii. Habilitacja w roku 2013. Zainteresowania naukowe: socjologia sportu, czasu wolnego, rodziny, metodologia badań naukowych. Autor i współautor ponad 120 opracowań naukowych. Członek licznych stowarzyszeń naukowych, wiceprezes Association Internationale des Ecoles Superieurs d'Education Physique.

Prorektor ds. Rozwoju

Prof. dr hab. Czesław Urbanik, prorektor poprzedniej kadencji, absolwent AWF (1975 r.). Profesura w roku 2007, biomechanik. Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego AWF (2002-2005 r.). Kierownik Katedry Anatomii i Biomechaniki AWF i Zakładu Biomechaniki AWF. Ekspert i członek Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Członek towarzystw naukowych z dziedziny biomechaniki, biocybernetyki i inżynierii medycznej. Autor wielu prac z tej dziedziny. Profesor Politechniki w Radomiu oraz Wyższej Szkoły Kultury Fizycznej i Turystyki w Pruszkowie.

Dziekan Wydziału Rehabilitacji

Dr hab. prof. AWF Bartosz Molik, prodziekan w poprzedniej kadencji, absolwent AWF (1997 r.). Habilitacja w roku 2011. Kierownik Zakładu Sportu Niepełnosprawnych, kierownik Katedry Teorii i Metodyki Nauczania Ruchu. Zainteresowania badawcze: sport niepełnosprawnych, adaptowana aktywność fizyczna, aktywna rehabilitacja i rekreacja terapeutyczna. Uczestnik międzynarodowych projektów badawczych, członek towarzystw naukowych i redakcji pism naukowych w kraju i zagranicą. Kierownik tematu badawczego w projekcie MNiSW *Rozwój Sportu Akademickiego*.

Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej

Dr hab. prof. AWF Hubert Makaruk, prodziekan ds. kształcenia Wydziału WFiS ostatnich dwóch kadencji, absolwent tego Wydziału. Habilitacja w roku 2015. Zainteresowania badawcze: problematyka treningu sportowego. W latach 2012-2014 trener kadry Polski w skoku w dal i trójskoku. Lider zespołu przygotowującego Krajową Ramę Kwalifikacyjną w sektorze *Sport,* w ramach projektu Instytutu Badań Edukacyjnych. Uczestnik programu badawczego MNSiW *Rozwój Sportu Akademickiego.* Autor ponad 40 prac z zakresu teorii treningu sportowego.

Prorektor ds. Badań Naukowych i Wdrożeń

Prof. dr hab. Monika Guszkowska, absolwentka Wydziału Psychologii UW, od 1986 roku pracuje w warszawskiej AWF. Profesura w roku 2015. Zainteresowania badawcze: psychologia sportu oraz uwarunkowań aktywności fizycznej i jej psychologicznych korzyści w odniesieniu do kobiet i młodzieży. Autorka i redaktorka wielu opracowań z tego zakresu. Kierownik programów badawczych finansowanych przez MNiSW. Członek założyciel Polskiego Towarzystwa Psychologii Sportu.

Prorektor ds. Filii AWF w Białej Podlaskiej

Prof. dr hab. Jerzy Sadowski, prorektor dwóch poprzednich kadencji, wcześniej m.in. dziekan Wydz. Zamiejscowego AWF, absolwent Filii AWF (1981 r.), studia doktoranckie w Moskwie (1986 r.), studia podyplomowe w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem na Wspólnym Rynku Europejskim w SGH w Warszawie. Profesura w roku 2014. Zainteresowania badawcze: teoria treningu sportowego, systemy kształcenia kadr szkolenia sportowego. Członek wielu towarzystw i redakcji naukowych, z-ca red. naczelnego *Polish Journal of Sport and Tourism*.

Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego

Dr hab. prof AWF Krzysztof Perkowski, dyrektor Instytutu Sportu AWF w poprzedniej kadencji, absolwent AWF (1985 r.). Habilitacja w 2010 r. Kierownik Katedry Sportów Indywidualnych. Dziekan w Wyższej Szkole Turystyki i Rekreacji w Warszawie. Zainteresowania badawcze: teoria sportu – teoria treningu i walki sportowej, kształcenie trenerów. Współpracuje z COS oraz Akademią Olimpijską Instytutu Sportu i związkami sportowymi w dziedzinie szkolenia kadr instruktorsko-trenerskich. Kierownik konsorcjum przygotowującego Ramy Kwalifikacji dla Sektora Sportu.

Dziekan Wydziału Turystyki i Rekreacji

Dr hab. prof. AWF Stanisław Piekarski, kierownik Katedry Turystyki, wcześniej kierownik Katedry Ekonomii i Zarządzania, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu (1977 r.) i Uniwersytetu Warszawskiego (mgr sztuki, 1984 r.), dyrektor Domu Wojska Polskiego (1990-2005). Habilitacja z zakresu historii sztuki w roku 2007. Absolwent wielu studiów podyplomowych. Autor piętnastu książek i ponad 200 opracowań z obszaru kultury, sztuki, turystyki i rekreacji. W Akademii Wychowania Fizycznego zatrudniony od 2014 roku.

Dziekan Wydziału Turystyki i Zdrowia w Białej Podlaskiej

Dr hab. prof. AWF Wojciech Piasecki, dziekan Wydziału TiZ od 2014 roku, absolwent Wydziału Chemii UMCS w Lublinie. Habilitacja z zakresu fizykochemii powierzchni w roku 2007. Autor ponad 40 prac z tego zakresu, opublikowanych w renomowanych pismach naukowych. Odbył roczny staż na John's Hopkins University w Baltimore. W Filii AWF zatrudniony od 2008 r. Dwukrotny stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Redakcja serdecznie gratuluje wyboru wszystkim członkom nowych władz Uczelni, życząc sukcesów i satysfakcji z pełnionych funkcji. (rw)

Fundacja Stowarzyszenia Absolwentów AWF ma w swoich tegorocznych planach organizację szeregu akcji środowiskowych. Rozpoczęła od stosunkowo łatwej i przyjemnej, wycieczki do Puszczy Białowieskiej.

Dopóki są żubry, drzewa i my

Wycieczka do Białowieży

24 kwietnia 2016 r.

Wyjechaliśmy z parkingu na AWF wygodnym busem marki Mercedes wcześnie rano, o 7.30. Po drodze mijamy ładne, czyste wsie i miasteczka: Wyszków, Zambrów, Brańsk, Hajnówkę, a także Osipy, Wydziory Pierwsze. Te nazwy, pochodzące pewnie z miejscowych tradycji, zawsze mnie rozczulają.

W Białowieży jesteśmy już o 11.15. Przy wejściu do Białowieskiego Parku Narodowego czekała na nas Pani Olga, przewodniczka, która okazała się skarbnicą

wiedzy na temat Parku i wszystkiego, co się z nim łączy. W dodatku przekazywała nam informacje w sposób tak komunikatywny, że długo ich nie zapomnimy.

Pierwsze miejsce, które odwiedziliśmy, to Rezerwat Żubrów. Ogromny, ogrodzony teren, gdzie żyją nie tylko żubry, obok nich także inne zwierzęta, które tu znalazły dla siebie odpowiednie warunki. Oryginalnymi mieszkańcami rezerwatu są żubronie (efekt krzyżówki żubra z bydłem domowym), ogromne zwierzęta trochę przypominające żubry, trochę krowy. Chyba dobrze, że dzisiaj takich eksperymentów już się nie robi, zastanawiam się, czemu miały służyć te sztuczne krzyżówki?

Są tu również łosie i panie łosiowe, jelenie, sarny, kozły, wilki, dzikie świnie, koniki polskie i oczywiście żubry – majestatyczne, piękne, wyglądają na łagodne, pogodne, choć lepiej im spokoju nie burzyć. W polskiej części puszczy żyje ponad 500 żubrów. Udajemy się na dłuższy spacer po puszczy, podziwiamy to, co stworzyła i co chroni natura. Drzewa wysokie do nieba, pozostawione naturze spróchniałe, powalone przez wichury pnie drzew, korzenie, konary (ponoć wszystko to ma swoje drugie życie i nie należy tego niszczyć) o przedziwnych kształtach, kolorach, tereny podmokłe, suche oraz kwiaty. Kolorowe podłoże z zawilców białych, ale i żółtych. Przepiękny, niezapomniany widok.

Muzeum Przyrodnicze oraz wieża widokowa – nowa część muzeum zbudowana na ruinach Pałacu Cesarskiego, który można podziwiać już tylko na zdjęciach. Godzina zwiedzania ekspozycji minęła nie wiadomo kiedy. Nasza wiedza o puszczy i mieszkających tam zwierzętach jest teraz dużo bogatsza. Wiemy też sporo o korniku-drukarzu (oglądaliśmy jego zmumifikowaną postać), tego malutkiego szkodnika, którego – w postaci owada – upodobały sobie dzięcioły. Systematycznie czyszczą puszczę z kornika wydziobując go z kory. Tak reguluje wewnętrzne stosunki natura. Pewnie dlatego ludzie rozumiejący prawa natury buntują się przeciwko ingerencji człowieka w świat puszczy.

Ostatni etap naszej wędrówki to zwiedzanie Białowieży i okolic. Tradycyjne dla tego regionu drewniane domy i ogrodzenia, gniazda bocianów, ule. Wszystko wśród brzóz, świerków, sosen, modrzewi. Ale też z dojazdami zadbanymi drogami. W jednej z takich wsi zatrzymujemy się na „ognisku".

Piekliśmy kiełbasy, jedliśmy chleb ze swojskim smalcem, zagryzając ogórkami. Ten odpoczynkowy punkt programu wycieczki okazał się bardzo potrzebny – przy ognisku ciepło, śpiewy, dowcipy i smaczne jedzenie. Świetne warunki do integracji ludzi z różnych roczników.

Pełni wrażeń, ze świeżą porcją tlenu w płucach zajechaliśmy do Warszawy o 21.30. Dopisała nam pogoda, trafiliśmy na świetną Panią Przewodnik, ale najważniejsze było obejrzenie i poczucie własnymi zmysłami (tak organoleptycznie) jednego z najcudowniejszych miejsc w Polsce (w Europie, na świecie). Oby takie miejsca były jak najrzadziej dotykane ręką człowieka.

Wszyscy zadowoleni żegnaliśmy się jak przyjaciele, zapowiadając, że będziemy czekać na nowe propozycje Fundacji i Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa.

Aleksandra Berlińska (rocznik 1974)

ROZMOWA Z...

Dorotą Bartkowiak

Absolwentką AWF Warszawa i warszawskiej SGH czynnie zaangażowaną w realizację projektu Relax Qultura.

Zaangażowałaś się w realizację projektu mającego na celu reaktywację tradycji dawnego klubu Relax. – Co cię do tego skłoniło?

Właściwie to mogę odpowiedzieć jednym słowem – sentyment. Dla mnie to miejsce magiczne. Jak wiesz, jestem „dzieckiem AWF-u". Mama, Halina Chrząszcz-Bartkowiak, reprezentantka oraz mistrzyni Polski w skokach do wody i tata, Edmund Bartkowiak, znakomity pływak, to absolwenci tej Uczelni. Reprezentowali barwy AZS-AWF Warszawa jako zawodnicy, a potem trenerzy. Dzieciństwo kojarzy mi się z niecką pływalni. Najpierw mama liczyła, że pójdę w jej ślady i zostanę mistrzynią w skokach do wody. Niestety, po kilku treningach zostałam z wdziękiem i niedomówieniem oddana w ręce taty. W pływaniu zdobyłam klasę mistrzowską. W latach 80. przy ubieganiu się o wstęp na AWF, dało mi to zwolnienie z egzaminów fizycznych.

Ukończyłaś studia w Akademii, jesteś jej absolwentką?

Zdecydowałam się aplikować na otwierany właśnie wydział rehabilitacji. To był dobry wybór. Wysoce wykwalifikowana kadra wykładowców dała nam solidne teoretyczne i, co ważniejsze, praktyczne wykształcenie.

Na pierwszym roku było chyba trudno?

Nie będę ściemniać – bardzo trudno. Zajęcia z anatomii…

Ja myślę nie o tym…

Aaa, już wiem. Nawiązujesz do wydarzeń roku '81. Tak, strajkowaliśmy prawie miesiąc. Siedzieliśmy na uczelni, właściwie ją przejęliśmy. Około 400 osób z czterech roczników. Chodziły ploty, że pierwszy rocznik rozwiążą. Starałam się o tym nie myśleć. To był niezwykły czas. Potem stan wojenny. Prof. Zębaty odwołał ferie, bo trzeba było nadrobić zaległości. „Kinezyterapię" – dzieło Profesora, musieliśmy ręcznie przepisywać, bo nie było jeszcze wydane drukiem. Ale daliśmy radę.

Czy wtedy Twoi rodzice jeszcze byli związani z uczelnią?

Mama pracowała w Polskim Związku Pływackim na terenie AWF-u. Tata zarządzał Katedrą Pływania. Kończyłam AWF w 1984-85 roku z poczuciem dobrego wyboru zawodowej drogi, z mężem u boku i …synem. Rok później na świat przyszła córeczka.

Pracowałaś w zawodzie rehabilitanta?

Oczywiście. Jestem dobra w logistyce. Rok po ukończeniu studiów rozpoczęłam pracę w Zespole Opieki Zdrowotnej. Po dwóch latach zatrudniłam się w Instytucie Onkologii na warszawskim Ursynowie. Miałam pracę, czas dla dzieci i …brak finansowych perspektyw. Zdecydowałam się na uruchomienie własnego gabinetu rehabilitacji. Życie jednak zadecydowało, że zmieniłam branżę.

Czym dla Ciebie jest AWF – jako miejsce?

AWF kojarzy mi się z moim dzieciństwem, czasem, dojrzewania i studiów. To także pachnąca ściana bzów, ciągnąca się od bramy wejściowej, aż do wieży. Wieży, którą kiedyś zdobił wielki, zielony neon „awf". Majestatyczna topola stojąca pośrodku dziedzińca. Pamiętam też, bardzo wyraźnie, piękny neon Klubu Relax. Tam mój tata świętował habilitację. W Relaxie obchodziłam moją 30-tkę.

Właśnie ten sentyment kieruje nas, członków Stowarzyszenia Absolwentów AWF, do zaangażowania się w reaktywację klubu Relax. Twój pomysł Relax Qultura zyskał poparcie Zarządu Stowarzyszenia. Ale zadanie jest trudne, co krok pojawiają się nieprzewidziane przeszkody. Jak myślisz – damy radę je zrealizować?

Wierzę w to, inaczej bym się nie angażowała. Uważam, że pomysł reaktywacji klubu wynika z potrzeb środowiska. Klub studencki istniał zresztą już w latach 30. ubiegłego wieku. Warto wziąć pod uwagę fakt, że Akademia od początku mobilizowała środowisko do artystycznej samorealizacji. Wierzę, że władze AWF dotrzymają słowa i podpiszą umowę o przekazaniu pomieszczeń w zarządzanie Stowarzyszeniu Absolwentów AWF. Jesteśmy gotowi do rozpoczęcia remontu. Oczywiście musimy na bieżąco pozyskiwać środki finansowe. Jednym

z moich pomysłów jest organizacja Balu *Relax z Qulturą*. Zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w tym wyjątkowym wydarzeniu. Bal odbędzie się w sobotę, 28 stycznia 2017 roku.

Bal Relax z Qulturą?

Tak. Relax z Qulturą! Mamy już wsparcie ze strony naszych absolwentów. Liczymy na udział **Maryli Rodowicz**, **Rafała Brzozowskiego**, **Zygmunta Chajzera**, **Dariusza Szpakowskiego** czy **Agustina Egurroli** oraz wielu innych, znanych absolwentów AWF. Bal Relax z Qulturą to inicjatywa, która ma na stałe wpisać się w karnawałową mapę Warszawy. Pozwól, że wszystkich chętnych do współpracy poproszę w tym miejscu o bezpośredni kontakt na **dorota.bartkowiak@awfrelax.pl** lub **505 12 11 02**.

Działalność klubu Relax Qultura mieć będzie wyraźny… kulturalny profil.

Tak. Planowany program wydarzeń kulturalnych uwzględnia m.in.: koncerty, wystawy, happeningi, występy artystyczne, kabarety, promocje książek, płyt. Ponadto projekcje filmowo-fotograficzne, mini-targi… a także spotkania z olimpijczykami, szkolenia. Program będzie korespondował z wydarzeniami bieżącymi i potrzebami środowiska. Będziemy starali się pozyskać stałe grono odbiorców. Partnerzy, mecenasi klubu przekonają się, że zależy nam na długofalowej współpracy. Już dziś opracowujemy programy lojalnościowe, mające na celu uhonorowanie osób czy firm najbardziej zaangażowanych. Chcemy też realizować pomysły środowiska Uczelni, ale „szytych na miarę" ekonomicznych realiów. Zależy nam na integracji środowiska AWF. Jednocześnie planujemy otwarcie Klubu dla miasta i dzielnicy.

Czy coś jeszcze można do tej listy dodać, co jeszcze będzie w klubie?

W klubie będzie jeszcze pyszna i … niedroga Quchnia. Relax Qultura to miejsce pachnące wyśmienitą kawą. Jednym zdaniem – *zasmakujesz i się zrelaxujesz*.
Muszę jeszcze zaznaczyć, iż nie będziemy chcieli ograniczać się jedynie do terenu klubu. Zależy nam na wspieraniu różnych inicjatyw Władz Uczelni. Relax Qultura może być organizatorem lub współorganizatorem dużych imprez sportowych, artystycznych na terenie AWF, zawodów, biegów, zjazdów i spotkań absolwentów, pikników, spotkań integracyjnych.

Czy masz doświadczenie w organizacji tego typu imprez?

Pracowałam prawie 13 lat w amerykańskiej korporacji, w banku. Piastując stanowisko Dyrektora ds. Public Relations czy Dyrektora ds. Micromarketingu zajmowałam się organizacją i zarządzaniem tzw. eventami.

Czy dużo było tych imprez?

Oj, był czas, że organizowałam około 50 imprez rocznie i nadzorowałam przebieg 900. Mam piękne wspomnienia z organizacji trzech koncertów New York Philharmonic Orchestra. Rok 2000 i trzy miasta: Wrocław, Warszawa i Kraków. Ponad dwuletnia współpraca z Panią **Elżbietą Penderecką** zaowocowała wyjątkowymi koncertami w krakowskiej Katedrze oraz na terenie Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego. Było tego naprawdę wiele.

Twoje doświadczenie i energia dodają mi wiary, że reaktywacja Klubu Relax przebiegnie pomyślnie.

Nie ma innej możliwości. Klub znajduje się na terenie Uczelni. To zobowiązuje. Już dziś nawiązaliśmy kontakty z mediami promującymi historię Warszawy. Klub Relax Qultura z pewnością znajdzie się na kulturalnej mapie stolicy. Jesteśmy gotowi. Czekamy w dołkach startowych na zielone światło.

Rozmawiał: Zbigniew Sikora

WSPOMNIENIA

W powojennej historii Akademii Wychowania klub studencki Relax zajmuje miejsce szczególne. Ten ośrodek kulturalno-oświatowy, wbrew prognozom rozwinął szeroką i owocną działalność i prowadził ją, przy dużym zaangażowaniu środowiska i poparciu władz uczelni, przez kilka dziesiątków lat. Autor niniejszego tekstu skupia swoje wspomnienia na najbardziej burzliwym okresie działalności klubu, latach 60.

Prof. Lech Jaczynowski

Studencki Klub „Relax" – cudowne lata 60.

Wejście do klubu Relax

Ideę powołania do życia klubu studenckiego zgłosił w 1956 roku student IV roku **Henryk Karoń**. Wdrożeniem jej w życie zajęli się jego koledzy **Kajetan Hądzelek** i **Ryszard Liszkowski**. Klub zajął pomieszczenia byłej stołówki (z okresu Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego), które zostały zaadaptowane do nowych potrzeb. Klub posiadał kilka sal, co umożliwiało równoległe przeprowadzanie kilku imprez. W latach 80. część pomieszczeń klubowych uczelnia zaanektowała na cele dydaktyczne Na czele klubu stała Rada Programowa ściśle współpracująca z Radą Uczelnianą Zrzeszenia Studentów Polskich oraz kuratorem z ramienia uczelni.

Okres szczególnej aktywności i sukcesów Relaxu przypada na lata 60.

W roku akademickim 1962/63 powstał kabaret „Osesek", po krótkim czasie zmienił on nazwę na „Gag". W 1966 roku, na warszawskim Przeglądzie Kabaretów Studenckich „Gag" zdobył II miejsce za brawurowy występ z „Operą tramwajową", a **Eugeniusz Błaszczak** otrzymał nagrodę specjalną fundowaną przez członka jury **Jerzego Waldorffa**. Na III Zimowej Giełdzie Piosenki Studenckiej w Opolu, w 1967 roku, wśród siedemdziesięciu (!) wykonawców „Gag" zdobył I miejsce piosenką **Adama Kreczmara** (tekst) i **Jerzego Andrzeja Marka** (muzyka) pt. „Kiedyś było wiele drzew".

Z „Gagiem" związanych było wiele osób: **Ryszard Sidor**, **Cezary Fruziński**, **Ewa Śliwoń**, **Grażyna Szczyrek**, **Leszek Multan**, **Andrzej Sylwestrowicz**, **Wojciech Zieliński**, **Maryla Krzyżewska**, **Krystyna Fuks**, **Zbigniew Sobolewski**, **Eugeniusz Błaszczak**. Ten ostatni był też członkiem zespołu muzycznego (nieformalnie nazywanego „Niuńki"), który w soboty i w niedziele przygrywał w klubie do tańca. Założycielem zespołu był **Wacław Książek** (saksofon).

Grali w nim również – **Tadeusz Babiarz** (gitara), **Bogusław Adamowicz** (fortepian), **Zbigniew Woch** (perkusja) oraz **Eugeniusz Błaszczak** „Niuniek" (kontrabas).

Drugą formacją był założony w 1965 roku zespół „Szejtany" z **Marylą Rodowicz**, **Grzegorzem Pietrzykiem**, **Tomaszem Myśkowem**, **Grzegorzem Majem** i **Januszem Tychym**. To z nich potem wydzieliła się grupa „Maryla i Jej Gitarzyści".

W 1966 roku **Barbara Krawczyk** – kurator klubu, wywalczyła u władz uczelni dwa półetaty dla kabareciarzy z „Gagu" – **Adama Kreczmara** (opieka literacka) i **Andrzeja Woźniakowskiego**, pseudonim artystyczny **Jerzy Andrzej Marek** (opieka muzyczna).

Wnętrze klubu Relax

W kabarecie tym śpiewała też **Maryla Krzyżewska**. To ona miała reprezentować klub na VI Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, piosenką przygotowaną przez wyżej wspomnianych opiekunów (literackiego i muzycznego). Nosiła ona tytuł „Jak cię miły zatrzymać?". Jednak wokalistka ta nieszczęśliwie złamała nogę podczas zajęć gimnastycznych i jej występ trzeba było odwołać. Barbara Krawczyk zaproponowała zastępstwo Maryli Rodowicz, ta jednak, wówczas zupełnie nieznana, kategorycznie odmówiła. Jakich argumentów użyła Pani Barbara nie wiemy i już się nie dowiemy, ale w końcu Maryla dała się przekonać. Efektem były wygrane przez nią eliminacje w Lublinie, a potem I miejsce na Festiwalu w Krakowie, gdzie jej bezpośrednim rywalem był **Marek Grechuta.** To był przełomowy moment, faktycznie początek jej wielkiej kariery artystycznej.

Sala telewizyjna w klubie Relax

Na początku lat 60. uruchomiony został w Relaxie cykliczny program „Pro Musica", który prowadzili znani muzykolodzy **Jan Weber** i **Elżbieta Artysz**. W pracach organizacyjnych udzielał się wówczas m.in. **Mirosław Stpicki**, a potem **Wojciech Kuźnik**. To dzięki jego zabiegom Relax otrzymał profesjonalny fortepian, który zresztą do dziś stoi w pomieszczeniach klubowych.

Podczas tzw. „koncertów przy świecach" występowali w Relaxie wybitni wykonawcy muzyki klasycznej. W mojej pamięci szczególnie utrwalił się występ **Konstantego Kulki** oraz zespołu Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses. Ci ostatni, prowadzeni przez **Kazimierza Piwkowskiego**, grali muzykę dawną na rekonstruowanych przez siebie średniowiecznych instrumentach.

W 1965 roku powstał przy Relaxie Klub Fotografiki i Filmu. Barbara Krawczyk zaprosiła do tej akcji **Lecha Jaczynowskiego**, który posiadał uprawnienia operatora kina objazdowego. W tamtych czasach, gdy Telewizja Polska oferowała

dwa programy, pokazywanie filmów krótkometrażowych (nie tylko o tematyce sportowej), wypożyczanych z różnych ambasad, okazało się „strzałem w dziesiątkę". Dysponowaliśmy unikalnym projektorem na taśmę 16 mm, który posiadał opcję odczytu dźwięku nie tylko z tzw. ścieżki optycznej (co było normą), ale również ze ścieżki magnetycznej. Niektóre ambasady, zwłaszcza państw zachodnich, miały sporo takich taśm. W 1967 roku pracownicy Ambasady USA zostali zaskoczeni naszym zamówieniem na film o… lądowaniu człowieka na księżycu. *Jak to* – pytali – *przecież jeszcze nikt tam nie wylądował!? Tak* – odpowiadaliśmy – *ale jak ludzie tam polecą, to chcemy to pokazać jako pierwsi w Polsce*. I stało się tak w 1969 roku i byliśmy pierwsi. A projekcję trzeba było kilka razy powtarzać, bo chętni do obejrzenia filmu nie mieścili się w klubie.

Maryla i Jej Gitarzyści – Tomek Myśków i Grzegorz Pietrzyk

Z działalnością fotograficzną związani byli **Małgorzata Figiel** i **Andrzej Zubek**. Ten ostatni znany też jako rzeźbiarz, autor Światowida rzeźby stojącej najpierw w obozie AWF w Pięknej Górze, a obecnie znajdującej się na terenie klubu fitness „Olimpus" **Zofii** i **Piotra Bielczyków**. Nasi fotograficy dokumentowali wszystko to, co było interesujące i związane z uczelnią. Jedna z wystaw fotograficznych nosiła tytuł „Demolka", i ukazywała Zakład Antropologii podczas remontu dachu budynku głównego.

W latach 70. w Relaxie organizowano wiele wystaw o bardzo różnej tematyce. Poza fotografiką były wystawy grafiki, rzeźby, malarstwa, poświęcone tematyce olimpijskiej etc. Odbywały się też różne imprezy studenckie – bale noworoczne, Pele Mele, otrzęsiny, a nawet wesela.

Goście Relaxu Zbigniew Wodecki i Marek Grechuta

Stały cykl stanowiły programy poetyckie z udziałem zaproszonych gości, prowadzone przez **Krzysztofa Zuchorę**. Uczestniczyli w nich: **Edward Stachura**, **Krzysztof Gąsiorowski**, **Zbigniew Jerzyna**, **Jarosław Markiewicz**, **Barbara Sadowska**, **Maciej Bordowicz** i inni. Ich kontynuacją była tzw. „Scena Poetycka" prowadzona przez **Zofię Aleszko**.

W Relaxie odbywały się też „Rozmowy o teatrze", w ramach których gościli: **Alina Janowska**, **Roman Kłosowski**, **Jeremi Przybora**, **Wojciech Siemion**, **Gustaw Holoubek**, **Kazimierz Rudzki**, **Jan Englert**, **Stanisław Mikulski, Daniel Olbrychski** i wielu innych znakomitych polskich aktorów. Długo pamiętaliśmy też znakomity występ **Jana Sztaudyngera**.

Działał w Relaxie „Ośrodek Dyskusyjny", który zapraszał znane osobistości z życia politycznego. Do dziś mam w pamięci spotkanie z ówczesnym przewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji, **Władysławem Sokorskim**. Chwalił on socjalizm i postawę naszych górników, którzy pomimo 50% absencji, spowodowanej szalejącą wówczas grypą, zwiększyli wydobycie węgla przekraczając plany. Wstał wówczas kierownik Relaxu, **Witold Trytko** (zanim przyszedł na studia w AWF ukończył studia

ekonomiczne) i zapytał – … *czy nie jest to raczej dowód na ukryte bezrobocie w PRL-u, bo mniejsza grupa ludzi po prostu sobie nie przeszkadzała w pracy?* Zobaczyć minę prezesa Radiokomitetu było przeżyciem bezcennym.

Akcenty polityczne pojawiły się też nieoczekiwanie podczas innych imprez. Pamiętam spotkanie z **Melchiorem Wańkowiczem.** Opowiadał o swojej pracy korespondenta wojennego przy II Korpusie Polskim pod dowództwem gen. **Władysława Andersa**, o swojej książce „Bitwa pod Monte Cassino". W czasie dyskusji ktoś zadał pytanie: …*czy pan wie kto może być autorem fali znakomitych dowcipów politycznych, jakie wówczas krążyły po Warszawie?* Pisarz zafrasował się i z uśmiechem, nic nie mówiąc, pogroził nam palcem. Przypadek sprawił, że parę dni później odbywał się w Relaxie bal tańców ludowych. Przygrywała kapela podwórkowa „Orkiestra z Chmielnej". Leciały utwory głównie z folkloru miejskiego typu „Felek Zdankiewicz" czy „O północy zaś przybyli jacyś dwaj cywili", gdy nagle popłynęła melodia, której w radio czy telewizji nie można było wówczas usłyszeć „Czerwone maki na Monte Cassino, zamiast rosy piły polską krew". Sala zamarła, a jeden ze studentów na cały głos wydał komendę – Baczność! Potem bal potoczył się dalej, ale ten moment zapamiętaliśmy na całe życie.

Stoją od lewej: Kazimierz Vyšata, Ryszard Wysoczański, Kazimierz Bablich, Henryk Maurin

Innym razem występował kabaret „Pod Egidą" z **Janem Pietrzakiem**. Leciały kolejne piosenki „Spokojnie chłopie", „Za trzydzieści kilka lat – jak dobrze pójdzie". Występ dużo wcześniej zaplanowany, przez zupełny przypadek odbywał się tuż po wydarzeniach 8 marca 1968 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Artysta w pewnym momencie, pomiędzy kolejnymi piosenkami, wykrzyczał – *aresztowana wczoraj Lasota podjęła w areszcie głodówkę!*

Barbara Krawczyk

Takich imprez w naszym klubie było sporo. Gościliśmy tu kabaret „Tey" z **Zenonem Laskowikiem**, występowali: **Michaj Burano**, **Maciej Zembaty**, **Jonasz Kofta**, **Marek Gołębiowski**, **Marek Grechuta**, **Teresa Tutinas**, **Magda Umer** i wielu innych – zwłaszcza studenckich artystów. Klub gościł też **Zbigniewa Wodeckiego** i **Marka Grechutę** oraz takie zespoły jak „Czerwone Gitary", „Trzy Korony", „Polanie", „Anawa" i inne znakomitości tamtych lat.

Program, jaki w tamtych latach realizował Relax był na tyle dobry, że klub zdobył I miejsce w ogólnowarszawskim konkursie wyprzedzając tak renomowane kluby, jak „Hybrydy" i „Stodoła"; IV miejsce w ogólnopolskim konkursie „Czerwonej róży" oraz II miejsce w konkursie Warszawska Nike.

Wielki udział w tych sukcesach miała mądra działalność **Barbary Krawczyk** jako kuratora-opiekuna klubu.

Dla nas, wówczas studentów AWF, klub Relax poza działalnością stricte kulturalną był miejscem wypoczynku, towarzyskich spotkań – po prostu relaksu. Klubowy barek prowadzony przez **Alę Wróblewską, Małgorzatę Drużbiak** a potem **Krystynę Zimnicką** i **Marka Baczkowskiego** był zawsze znakomicie zaopatrzony i dbał o bardziej doczesne potrzeby gości. Sporadycznie uzyskiwano zgodę na serwowanie w nim alkoholu – co było ewenementem w tamtych czasach. To wszystko sprawiało, że Warszawa (i nie tylko) przyjeżdżała do nas na Bielany.

Lech Jaczynowski

Zdjęcia z archiwum prywatnego Kazimierza Vyšaty

Historia Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie odnotowuje kilka strajków, których autorami byli studenci. Miały one różny charakter i różne cele. W pierwszym, który wybuchł w 1939 r., młodzież dopominała się szybszego przyznania uczelni praw akademickich, konkretnie chodziło studentom, tym zwłaszcza, którzy kończyli studia, aby móc napisać pracę magisterską, obronić ją i otrzymać dyplom magistra wychowania fizycznego.

Pierwszy strajk studentów AWF, 1939 r.

23 sierpnia 1938 roku, na mocy ustawy sejmowej, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego został przekształcony w wojskową szkołę akademicką pod nazwą Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego. W art. 6 tej ustawy postanowiono, że Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, może przyznać Akademii, w drodze rozporządzenia, prawo nadawania stopni naukowych. Tego rozporządzenia jednak nie wydano.

Akademia wciąż pozostawała bez prawa nadawania niższych stopni naukowych, stopni magisterskich. Mijały dni i tygodnie, kończący naukę studenci myśleli już o tematach prac magisterskich i wyborze promotorów, a ogłoszenie aktu prawnego w tej kwestii nie następowało. Wśród studentów toczyły się gorące dyskusje na temat tej ważnej dla nich sprawy. Podczas któregoś kolejnego koleżeńskiego spotkania rzucono myśl: *zorganizujemy strajk!* Po aprobacie Zarządu „Bratniej Pomocy" wyłoniona spontanicznie grupa postanowiła rozpocząć akcję strajkową. W skład powołanego Komitetu weszło kilkanaście osób reprezentujących swoje grupy i roczniki, a zwłaszcza najbardziej zainteresowanego rocznika trzeciego. Byli to: przewodniczący Komitetu **Roman Trześniowski**, **Danuta Gruberska**, **Stefan Rządkowski**, **Stanisław Pałac**, **Edmund Gurda**, **Anna Hykiel**, **Pelagia Kaczmarek**, **Edmund Kosman**, **Jerzy Ustupski**, **Roger Verey** i inni. Ważną rolę pełnił w komitecie **Wincenty Karuga**, zwany „Tato Karuga", absolwent CIWF sprzed kilku lat, studiujący w Uniwersytecie Warszawskim nauki społeczne i polityczne. Roman Trześniowski wspomina: *Postanowiliśmy, iż strajk rozpoczniemy 15 stycznia 1939 r., w poniedziałek, od godziny 8 rano. Ustaliliśmy, iż wszyscy studiujący, poza oficerami będącymi na rocznym kursie,*

Uroczystość nadania statutu, 1939 (fot. arch. NAC)

pozostaną cały czas w domu studenckim, nigdzie nie wychodząc. Natomiast przedstawiciele komitetu strajkowego, bo taki zorganizowaliśmy i któremu przewodniczyłem, mieli się udać do dyrektora pułkownika dr Jerzego Nadolskiego, aby mu zakomunikować o rozpoczęciu dwudziestoczterogodzinnego strajku w celu przyspieszenia decyzji dotyczącej wydania rozporządzenia wykonawczego o magisteriach.

Przedstawiciele Komitetu **Danuta Gruberska**, **Stanisław Pałac** i **Roman Trześniowski** udali się do gabinetu dyrektora i zastali tam majora **Władysława Cygę**, wykładowcę chemii, który zastępował pułkownika **Jerzego Nadolskiego** będącego na zwolnieniu lekarskim. Pułkownik Nadolski, z ręką na temblaku natychmiast zjawił się w gabinecie. Po zapoznaniu się z sytuacją był zaskoczony i zdziwiony. Oświadczył, iż mimo usilnych starań nie może przyspieszyć załatwienia sprawy, ponieważ zależy ona od władz zwierzchnich. Strajkujący z kolei zapewnili dyrekcję, że ich wystąpienie nie jest skierowane w żadnym wypadku przeciw niemu, ani przeciw kadrze nauczającej, a służy interesowi uczelni. Kierownictwo uczelni, będące władzą wojskową, potraktowało studencki strajk jako bunt, choć strajkowali cywilni studenci, a nie studiujący wojskowi. Słuchacze z wojskowych rocznych kursów nie przyłączając się formalnie do strajku, odnieśli się ze zrozumieniem do postulatów i motywacji cywilnych słuchaczy. Jednak mimo wszystko bunt, tudzież strajk w uczelni wojskowej był czymś niebywałym. O wydarzeniu informowała ówczesna prasa. 18 stycznia ukazał się na łamach „Kuriera Porannego" obszerny artykuł na temat strajku. Do uczelni przybył **gen. Kazimierz Sawicki**, dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Nie chciał jednak rozmawiać z przedstawicielami Komitetu Strajkowego, lecz ze starostami roczników lub grup i wyjechał z uczelni bardzo rozdrażniony.

Uroczystość nadania statutu, 1939

Cała kadra nauczająca, choć tego publicznie nie ujawniała, była życzliwa strajkującym, ale miała formalne zobowiązania i polecenia od władz zwierzchnich. Te zmierzały do złamania strajku, zamknięcia czy zawieszenia uczelni oraz rozpisania ponownego przyjęcia studentów. Licząc się z relegowaniem Komitet Strajkowy wysłał do studiów wychowania fizycznego przy Uniwersytetach w Krakowie i Poznaniu dwie delegacje, które miały przeprowadzić rozmowy z kierownikami tych studiów w sprawie ewentualnego przyjęcia osób dyscyplinarnie usuniętych z warszawskiej Akademii.

Ponieważ sprawa się przeciągała, generał Kazimierz Sawicki jeszcze raz postanowił przełamać strajk. Wezwał pułkownika Nadolskiego i przedstawicieli młodzieży do PUWFiPW przy ul. Myśliwieckiej. Gdy generał dowiedział się, że w delegacji są przedstawiciele Komitetu Strajkowego, odmówił rozmowy i oddalił delegację. Strajkująca młodzież podjęła próby spotkania u ministra spraw wojskowych i ministra oświaty, lecz do takiej audiencji jednak nie doszło. Po wyczerpaniu wszystkich możliwości dotarcia do bezpośrednich władz, na posiedzeniu Komitetu Strajkowego, wiedząc o zamierzeniach władz, wystosowano pisma do Marszałka Polski **Rydza-Śmigłego**

i premiera **Sławoja-Składkowskiego**, powierzając im sprawę pilnego rozwiązania problemu, oznajmiając zarazem przerwanie strajku i przystąpienie do zajęć. W decyzji o zaniechaniu strajku utwierdziło ich także wyrażone w cztery oczy stanowisko pułkownika **Zygmunta Gilewicza** i docenta **Jana Mydlarskiego**: *Nie przeciągajcie już sprawy. To, co zrobiliście musi dać pożądany efekt.*

Rano 20 stycznia, gdy syrena wezwała na zajęcia, wszystkie grupy studenckie zebrały się w sali nr 4, zwanej *szermierczą*, a ta sama trójka studentów, która meldowała o rozpoczęciu strajku, udała się znowu do gabinetu dyrektora. Tam całe kierownictwo uczelni czekało na przyjazd generała K. Sawickiego. Generał, zaskoczony zmianą sytuacji, wyraził zadowolenie z przerwania strajku mówiąc: *Dobrze się stało, że młodzież chce przystąpić do zajęć i odstępuje od buntu.* Obiecał także przyspieszyć załatwienie sprawy, choć wszyscy wiedzieli, że decyzje zapadają na wyższych szczeblach. Po chwili Komitet Strajkowy i starostowie grup zostali

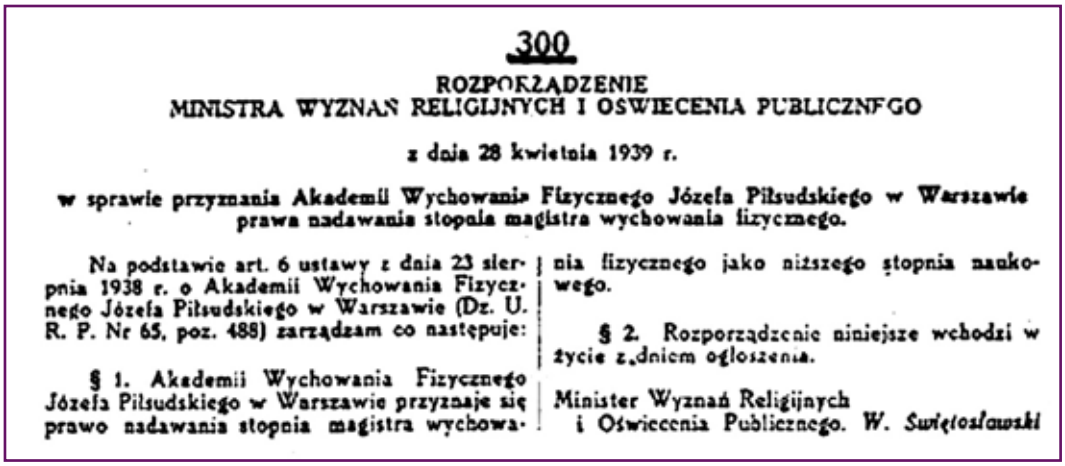

300

ROZPORZĄDZENIE
MINISTRA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

z dnia 28 kwietnia 1939 r.

w sprawie przyznania Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie prawa nadawania stopnia magistra wychowania fizycznego.

Na podstawie art. 6 ustawy z dnia 23 sierpnia 1938 r. o Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie (Dz. U. R. P. Nr 65, poz. 488) zarządzam co następuje:

§ 1. Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie przyznaje się prawo nadawania stopnia magistra wychowania fizycznego jako niższego stopnia naukowego.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W. Świętosławski

Rozporządzenie, 1939

wezwani do gabinetu dyrektora, pozostali zaś udali się na zajęcia. Polecono studentom ustawić się w szeregu, a generał podchodził kolejno do każdego i stawiał wszystkim to samo pytanie: *Dlaczego pan/pani strajkował/a?* Wszyscy zgodnie odpowiadali, że chodziło o szybkie załatwienie sprawy przyznania uczelni pełnych praw akademickich, a konkretnie – stopni magisterskich. Studencka akcja strajkowa miała dalsze skutki, a pierwszym z nich był komunikat PUWFiPW ogłoszony 21 stycznia 1939 r. w „Kurierze Porannym" pt. „Wznowienie wykładów w Akademii" przedstawiający przebieg strajku nieco odmiennie od stanu faktycznego. Jednocześnie władze skierowały do uczelni pułkownika dypl. **Tadeusza Tomaszewskiego**, dowódcę Legii Akademickiej, któremu powierzyły przeprowadzenie dochodzenia w sprawie motywów strajku. Zachodziło bowiem podejrzenie, iż u podstaw strajku leżały działania inspirowane z zewnątrz, wywrotowe i prokomunistyczne. Pułkownik Tadeusz Tomaszewski prowadził rozmowy kolejno z członkami Komitetu Strajkowego oraz innymi studentami, wywoływanymi z zajęć do jego gabinetu. Roman Trześniowski, sam przesłuchiwany przez trzy godziny, relacjonował: *Sądzę, że dochodzenie pułkownika Tomaszewskiego utwierdziło go i władze, iż jedynym motywem naszej akcji była walka o przyspieszenie ślamazarnych działań PUWFiPW oraz zainteresowanych ministerstw w sprawie nadania uczelni pełnych praw akademickich.*

Po tych wypadkach sprawa przyjęły szybki obrót. Generał Kazimierz Sawicki w dniu 21 marca 1939 r. na uroczystości w sali gimnastycznej nr 4 wręczył statut uczelni pułkownikowi Jerzemu Nadolskiemu. Formalnie Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego otrzymała statut 29 marca 1939 r. Następnie minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na wniosek ministra Spraw Wojskowych w dniu 28 kwietnia 1939 r. wydał rozporządzenie, które oznajmiało: *Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego przyznaje się prawo nadawania stopnia magistra wychowania fizycznego jako niższego stopnia naukowego.*

Niestety, nikt ze studiujących nie zdążył już przystąpić do egzaminu magisterskiego.

Waldemar Dorcz

Powiesić kurtkę, a potem...

Józef Nosarzewski,
absolwent AWF rocznik 1964, kontynuuje swoje malarskie poszukiwania. Ich świeżym owocem są m.in. cztery prace prezentowane obok.

Te cztery prace stanowią pewną całość. Porządek, w jakim należy je oglądać (odczytywać) wskazują podpisy. Pierwszy obraz: wisząca na krześle marynarka, podpis: *Powiesić kurtkę, a potem…* Podpis drugiego obrazu okazuje się być kontynuacją pierwszego: *…zejść do lasu nad brzeg rzeki*… Trzeci obraz *…dotknąć drzewa, ziemi, liścia*… I ostatni, czwarty podpis: *…położyć słowa na powieki i osiągnąć „pierworodność”.*

Można zatem uważać, iż artysta chciał nam wskazać drogę, która prowadzi do owej tajemniczej „pierworodności”. Tylko – czym jest ta „pierworodność”? Każdy odbiorca dzieła musi domyślić się sam. Ja podejrzewam, że chodzić może o *stan naturalności, który dostarcza najwyższej satysfakcji.*

Proces twórczy u Nosarzewskiego rozpoczyna się od sformułowania jakiejś tezy, jak podpis do ostatniego obrazu. Następnie artysta poszukuje formy wyrazu dla tej tezy.

Powiesić kurtkę, a potem...

zejść do lasu nad brzeg rzeki...

dotknąć drzewa, ziemi, liścia...

położyć słowa na powieki i osiągnąć „pierworodność”

Może to być jedna odpowiedź lub podzielona na fazy, jak w omawianym zestawie czterech obrazów.

Nosarzewski jest artystą filozofującym. Droga poszukiwań ostatecznej formy, przyznaje, nigdy nie jest krótka. Zresztą i technika, którą często się posługuje – piórko i tusz – wymaga nie tylko wysokich umiejętności ale i sporej cierpliwości.

Prezentowany zestaw obrazów jest najświeższej daty, powstały one w marcu 2016 roku.

APP

Kilka dekad temu, w resorcie kultury fizycznej, uznano, że: „selekcja(!) kandydatów na studia, winna być bardziej wszechstronna". W rezultacie wprowadzono w warszawskiej AWF egzamin wstępny dwustopniowy. Pierwszy etap, poprzedzony wszechstronnymi badaniami lekarskimi, trwał kilka dni i zawierał egzaminy z języka polskiego, historii oraz do wyboru: biologii lub fizyki z chemią; nadto testy oceniające podstawowe umiejętności z zakresu gimnastyki, lekkoatletyki, gier sportowych, pływania). W drugim etapie, w ośrodku AWF na Mazurach, kandydaci odbywali, trzytygodniowy obóz kwalifikacyjny, cechujący się silnym wyeksponowaniem elementów współzawodnictwa. Miał to być sprawdzian ich przydatności pod względem sprawności fizycznej oraz cech, niezbędnych w czasie studiów i pracy pedagogicznej. Z pewnymi modyfikacjami utrzymywano ten dwuetapowy system naboru przez kilka lat.
Natomiast w roku 1960 do programu obozu wprowadzony został jednorazowo, tytułem eksperymentu, test sprawności, jako dodatkowy warunek zaliczenia egzaminu wstępnego. Test ów, z perspektywy wymagań stawianych dzisiejszym kandydatom na studia w AWF, może wydawać się egzotyczny. Przypomnijmy, jak wyglądała ta próba.

Ryszard Wysoczański

Parcours

Mazury. Piękna Góra. Lipiec 1960 rok. Zimno i mokro. To naprawdę lato? Bladym świtem gramolimy się z sienników, drżąc z zimna staramy się znaleźć rękawy i nogawki dresów – byle szybciej – wybiegamy na rozruch poranny. Jak codziennie. Ale tym razem czeka wyzwanie nie lada. Staniemy do testu sprawnościowego – toru przeszkodowego, którego elementy w trakcie tzw. atletyki terenowej, ćwiczyliśmy przez trzy tygodnie. O tym, czy dostaniemy upragniony indeks, zdecydują nadto wyniki długodystansowego (około 2 km) wyścigu kajakowego, slalomu kajakowego i egzaminu na stopień żeglarza jachtowego. Jednak właśnie tor, wzorowany – jak obozowa fama głosi – na sprawdzianach dla amerykańskich (sic!) komandosów, ma stanowić decydujące kryterium oceny przydatności do przedzierzgnięcia się w *AWUEFIAKA,* poprzez sprawdzenie naszej odwagi i siły woli, umiejętności pokonywania niespodziewanych trudności i „rozwiązywania zadań ruchowych".

Startujemy pojedynczo. Przed nami około 470 metrów niezwykle „urozmaiconego" biegu terenowego z trzynastoma przeszkodami. Pokonanie każdej z nich oceniane jest w pięciopunktowej skali, maksymalnie można więc uzyskać 65 pkt. (stopień ich trudności jest nieco łatwiejszy dla dziewcząt). Czas przebiegnięcia przeliczany jest także na punkty. Pierwszy na mecie otrzymuje ich tyle, ilu jest startujących. Nas, mężczyzn jest 147, więc mistrz może uzyskać łącznie 212 punktów. Niedościgłe marzenie.

Brzeg jeziora. Start! Po 45 metrach, po podbiegu na skarpę, pokonujemy leśny wąwóz po rozpostartej pomiędzy drzewami linie o długości 10 metrów, podtrzymując się rękami drugiej, zawieszonej ok. 1,8 m nad pierwszą. To szczypta emocji dla zmagających się z lękiem przestrzeni. Szybko o tym zapominamy, bo niedaleko czeka pionowa lina, po której należy wspiąć się na wysokość ponad 3 metry nad ziemią, by sięgnąć poziomej liny o długości 6 metrów. Zwalczamy ją w zwisie na rękach. Po zeskoku, kilka metrów dalej, czeka pochylnia z dwóch żerdzi o długości 4 metrów, oparta o pionową drabinkę gimnastyczną. Osiągamy szczyt, wbiegając po pochylni, przeskakujemy drabinkę i z wysokości 3 metrów lądujemy na mchu.

Po kolejnych kilku sekundach biegu, wspinamy się na wysokość 2,5 metra po drabince sznurowej na inną, trzymetrową, rozpiętą poziomo pomiędzy drzewami. Tu znowu test dla tych z lękiem przestrzeni. Trzeba przejść po niej na czworakach i zeskoczyć przez ostatnie okienko.

Chwila relaksu, bo przez 20 metrów tylko (ha!) bieg. Za chwilę jednak będziemy musieli trochę poskakać. Oto osiem leszczynowych poprzeczek. Ułożone na wysokości pół metra i w odległości metra jedna od drugiej stają się wyzwaniem dla zmęczonych nóg. Przeskoki obunóż. Uff!

Dalej, po 25 metrach mina! Przeskok rozkroczny przez metrowy, drewniany pal i spadek do leja po bombie, (tak, tak – to pamiątka po wojnie). Z wysiłkiem gramolimy się z dwumetrowej głębokości, by po kolejnych 20 metrach natknąć się na 35-kilogramowy worek z piaskiem – ten przenosimy na pijanych już nogach na odległość ponad 16 metrów. Zasłużyliśmy na coś miłego, turlamy się więc po gliniasto-błotnym zboczu, wykonując na nim radosne trzy przewroty w przód. Z trudem łapiemy prawidłowy azymut – i już po 60 metrach możemy cieszyć się zabawą na piramidzie skonstruowaną z poręczy gimnastycznych, której część wstępującą, o długości 3,5 metra, pokonujemy na wysokość 2,20 m w podporze na czworakach, w dół schodząc ponad trzy metry leciutko w podporze na ramionach. Tym razem to nogi miały chwilę odpoczynku, więc raźno ruszamy w kierunku następnego wyzwania: to żerdzie w kształcie litery V, wbite poziomo na wysokości pół metra

Obóz dolny (męski)

nad ziemią. Trzeba je pokonać w rozkroku, tak daleko jak można. Następnie przejść do podporu przodem (nogi oparte po jednej stronie figury V, ręce po drugiej) i przesuwając się bokiem, można zakończyć tę akcję.

Dalej bieg. Nie, nie bieg – to rozbieg, bowiem, po 35 metrach czeka skocznia w dal. Osiągnięcie pięciu metrów, to pięć punktów, poniżej czterech metrów – 0 punktów. Niestety, odległość skoku nie liczy się od czubka nosa, którym zaznaczamy lądowanie, ale od wręcz przeciwnego śladu. Smutne.

Teraz ponad 35 metrów w kierunku jeziora. Tu dzielnie ślizgamy się nad wodą na pięciometrowej wąziutkiej (21 cm) i mokrej kładce, by osiągnąć prostopadłą do niej – jeszcze węższą, bo 14-centymetrową – równoważnię. Po ośmiu metrach balansowania na niej, zbiegamy na kolejną prostopadłą kładkę, kończącą się dwa metry przed brzegiem jeziora. Drewna zabrakło?! Skok. Jeszcze tylko 50 metrów…

META! Gdzie jestem? Jak się nazywam?

Ryszard Wysoczański

Post scriptum

Zasady naboru na studia winny odpowiadać wymaganiom programowym i dydaktycznym, spójnym z oczekiwanym modelem absolwenta. Ten temat, w odniesieniu do uczelni wychowania fizycznego, nabrzmiewa szczególnie od czasu, gdy znacząco rozszerzyły one swoją ofertę edukacyjną. W kolejnych numerach podejmiemy ów problem.

Andrzeja Tyszkę poprosiliśmy, by dziełko Karola Zbyszewskiego „Nogami do kariery" wydobył na światło dzienne i przypomniał teraz właśnie, kiedy w Paryżu rozgrywane są Mistrzostwa Europy w piłce nożnej, druga po mistrzostwach świata największa impreza piłkarska. Karol Zbyszewski nie wahał się użyć swego pióra dla podjęcia tego mało literackiego tematu w 1974 roku, kiedy w Niemczech odbywały się mistrzostwa świata. Ówczesna reprezentacja Polski, po wyeliminowaniu Anglii (!), była rewelacją tych mistrzostw. Zajęliśmy trzecie miejsce, a niewiele brakowało, byśmy walczyli o złoty medal!
Na boisku piłkarskim zdarzają się cuda, czemu w Paryżu Polacy nie mieliby nawiązać do tamtego występu z 1974 roku.

Widziane z Londynu 1974

Karol Zbyszewski (1904-1990) był za młodu sportowcem. Grał na lewym łączniku w klubie warszawskiej A-klasy, pływał, wiosłował Wisłą do Gdańska, grał w tenisa. Z wykształcenia był historykiem, a z zawodu – dziennikarzem o ostrym piórze, pracował w wileńskim „Słowie". **Józef Mackiewicz**, jeden z najlepszych polskich pisarzy XX wieku, wydał o nim opinię: *Tak, jak pisze Zbyszewski, nie pisze nikt inny…*

Tuż przed rokiem 1939 stał się autorem niezłego skandalu: opublikował jako książkę swój niedoszły doktorat (Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego odrzucił mu pracę o J.U. Niemcewiczu). Tytuł świetny i prowokacyjny – „Niemcewicz od przodu i tyłu" – zapowiada pamflet i satyryczne spojrzenie na epokę stanisławowską. Ale nie tyle na Niemcewicza, co na króla Stanisława Augusta, którego autor był zajadłym krytykiem i „osobistym wrogiem". Jedno zdanie ilustruje zarówno pisarstwo Zbyszewskiego i postać samego króla: *Jeśli zdarzy się, że zdechnie osioł, może to być przypadek, ale gdy ginie państwo, to jednak ktoś jest temu winien*. Można tę książkę polecić wszystkim, którzy kochają historię zapisaną w anegdocie.

Wojnę Zbyszewski spędził w Armii Polskiej na Zachodzie, potem pozostał w Londynie i tam pisał do „Dziennika Polskiego" oraz wydawał własne książki. Należał do londyńskiej Polonii, wspierał i podzielał jej rodzaj patriotyzmu (a nie był to patriotyzm najgorszy). Gdy przyszedł rok 1973 Zbyszewski przypomniał sobie i ożywił swe związki z futbolem. Wiemy wszyscy, dlaczego i z jakiej okazji piłka nożna stała się przedmiotem patriotycznej dumy.

„Anglicy zjechali na początku czerwca '73 do Chorzowa, jak zawsze – pewni siebie. Sir Alf Ramsey, dyktator reprezentacji Anglii, nie ukrywał swej reputacji gbura. Narzekał na hotel, na telewizję, skarżył się, że nie podano mu szklanki wody, ostentacyjnie udawał, że nie rozumie angielszczyzny Polaków (to jedno może było szczere)… Drgawki szły po łydkach 90 tysięcy widzów na stadionie w Chorzowie… W 7 minucie Gadocha, po rogu z lewego skrzydła najniespodziewaniej strzelił bramkę. W dwie minuty po przerwie Lubański przechwycił piłkę od Bobby Moora, porwał ją jastrzębio i posłał błyskawicznie do bramki. 2:0!

Ramsey, naturalnie oświadczył po meczu, że drużyna Anglii zagrała znakomicie, o niebo lepiej od Polski…

7 października 1974 roku sytuacja w 5 grupie eliminacji do mistrzostw świata stała się dla Anglii napięta: wejście do finału zależało od tego ostatniego meczu. Polsce wystarczał remis, Anglia musiała wygrać, miała po trzech meczach 3 punkty, Polska 4.

Wymyśliliśmy piłkę nożną i nauczyliśmy świat w nią grać, więc nie ścierpimy, by jakieś kajtusie z kontynentu pozbawiły nas pierwszeństwa – głosiła brytyjska gazeta. Gorączka ogarnęła całą Anglię. A tu TRYUMFALNY REMIS 1:1!

Zielona murawa. Polacy na czerwono, Anglicy na biało-granatowo. Ogromna, ciemna koncha stadionu Wembley, boisko w reflektorach. Anglicy gnietli. 90% gry spędzili na polskiej połowie. Mieli pół kopy rogów, ale grali na pałę. W meczu nie chodzi o przewagę terenową, liczą się bramki… Polacy wytrzymali nerwowo huraganowe natarcia… Po przerwie Lato pomknął po lewym skrzydle, podał precyzyjnie, Gadocha podał dalej i Domarski przyziemnym strzałem uzyskał świetną bramkę…
Wembley zastygło, jak Pompea w dniu, gdy zasypał ją popiół z Wezuwiusza. … Wracałem z Wembley przepełnionym pociągiem. W wagonie była cmentarna cisza. Było tylko kilka uwag o pogodzie… Podczas zwycięskiego remisu 1:1 na Wembley Polacy w Anglii całowali Tomaszewskiego przez szkło telewizora. Chodzili po suficie z emocji. Bramkę Domarskiego uznawali za powtórkę zdobycia Somosierry przez Kozietulskiego… Nadmieniając teraz o Koperniku czy Chopinie oraz o kiełbasie krakowskiej, gazety angielskie zawsze dodawały, że to „Polish", to Polska, która wyeliminowała Anglię z finałów mistrzostw świata.
W Ameryce Południowej, gdzie geografii uczą w szkołach na podstawie futbolu, nauczyciele pokazywali na mapie: – A tu w środku Europy jest ten kraj, Polska, który wyeliminował Anglię i wszedł do finału Mistrzostw Świata."

Mała książeczka Karola Zbyszewskiego, „Nogami do sławy"[1] to klasyka reportażu sportowego, wspaniały obraz historycznego sukcesu Polski. Dziś – „biały kruk" (wydanie londyńskie zdobyłem dzięki uprzejmości Biblioteki Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu!). Opis meczu z Anglikami był tylko preludium do panoramy Mistrzostw Świata 1974. z udziałem Polaków. Warto poczytać ten tekst ciągle pełen emocji. „*Mistrzostwa Świata '74* – kończy swą opowieść Zbyszewski – *były szalonym sukcesem Polski która wdarła się do piłkarskiej stratosfery. Trzecie miejsce na świecie!! To było największe w dziejach osiągnięcie polskiego piłkarstwa*."
I tak pozostało do dziś.

Andrzej Tyszka

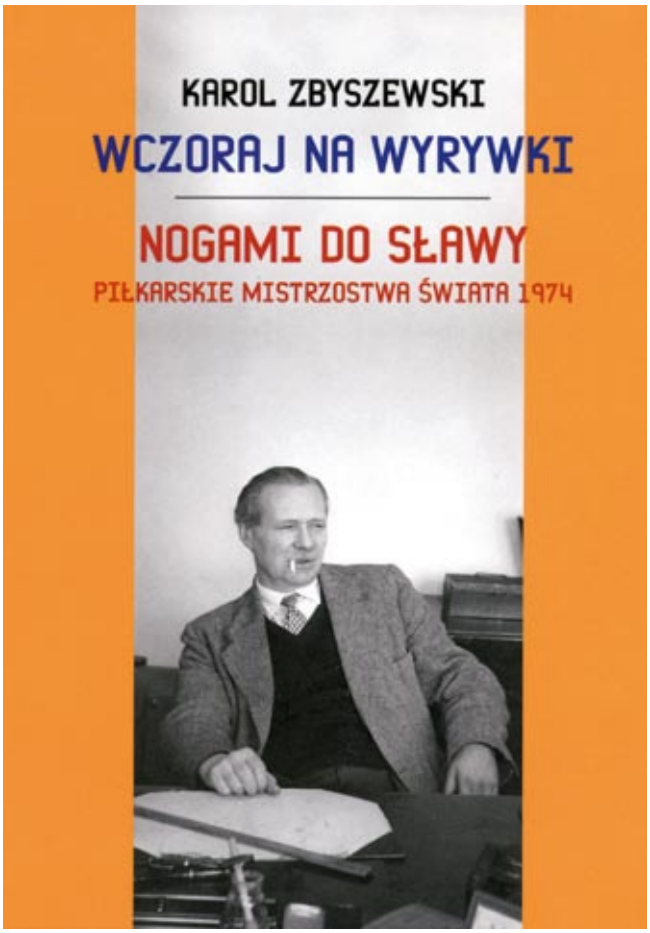

1 Karol Zbyszewski *Nogami do sławy. Piłkarskie Mistrzostwa Świata 1974*. Wyd. Polska Fundacja Kulturalna. Londyn, 1974, ss. 64. Reprint Wyd. LTW, Łomianki 2014.

WIERSZE

Krzysztof Zuchora, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (1962) jest pracownikiem Zakładu Teorii i Metodyki Wychowania Fizycznego. Pisanie wierszy rozpoczął będąc jeszcze uczniem liceum. Do tej pory wydał 15 zbiorów poetyckich. Utwory zamieszczone poniżej pochodzą ze zbioru „Czas wyznaczył nam role w wędrownym teatrze" który ukaże się w tym roku.

Krzysztof Zuchora

...czas wyznaczył nam role w wędrownym teatrze...

la strada

noc przegląda się w lustrze od gwiazd piegowata
księżyc o długim nosie jak klaun obok stoi
toczy się wóz cyrkowy bezdrożami świata
radość z głębi kołyski przenosi do grobu

czas wyznaczył nam role w wędrownym teatrze
które gramy pod słońcem z maskami na twarzy
zanim nas z placu bitwy wyniosą na tarczy
przebieramy się w kostium ko(s)micznych kuglarzy

w niebie rozdartym nagle suchym trzaskiem błysku
widać postać Ikara w chwili gdy odrzuca
zajęte ogniem skrzydła
i spada do morza
jak kamień zdjęty z serca
widok się powtarza
przez wszystkie pokolenia jak fazy księżyca
w grób schodzimy ze sceny pod własnym nazwiskiem

z biegiem lat

nieduża rzeczka za ogrodem
z brzegu do brzegu jeden skok
do kolan mi sięgała woda
płynęła wartko cały rok

po zimie przychodziło słońce
prać prześcieradła śnieżnych chmur
wiosną o zmierzchu własny koncert
słowik w gęstwinie grał jak z nut

lato moczyło bose stopy
utrudzone z biegiem lat
księżyc jak baca do zagrody
zaganiał nocą stada gwiazd

nieduża rzeczka za ogrodem
zapamiętała moją twarz
patrzę jej w oczy gdy przychodzę
czy nastał już właściwy czas

wiosna i jasne piwo

wiosna prześwieca w parkowej alejce
jak jasne piwo w zielonej butelce
w letniej kawiarni pod starym kasztanem
wiatr z kufla zbiera bzu kwitnącą pianę
patrzę na niebo jak na wielki browar
gdzie za chmurami warzy się pogoda
słowiki piją za udany koncert
skacze o tyczce podchmielone słońce

kot

kot jak wiersz się ułożył
na półce z książkami
mruczy jakby się zetknął
z nieczytelnym tekstem
czasem obu łapkami
znad ucha odepchnie
brzęczące natarczywe
jak mucha powietrze